

funy kull.
w 38
2 20-26.
18 56

49.57

3



WIELE HAŁASU O ACHILLESA

JAN KOTT

W sobotę wieczorem Teatr Kameralny gościł towarzyską i intelektualną śmietankę nadwiślańskiego grodu. Licznie przybyły nasze znakomitości powracające z wód i z zaprzyjaźnionych stolic. W pierwszym rzędzie kronikarz wasz dostrzegł charakterystyczną sylwetkę wielbego ojca kameduły i hrabiego Tadeusza Brezy z Rzymu. Obok siedział Melchior Wańkowicz z N. Jorku i syn Hipolita Gliwica z małżonką. W drugim rzędzie siedział Antoni Słonimski z Obór oraz panie Tuwimowa, Gałczyńska i Maja Berzowska. Świat artystyczny reprezentowali: hrabia Zygmunt Mycielski, baron Waldorff oraz Leon Kruczkowski, laureat wielu nagród krajowych i zagranicznych. Niemal w komplecie stawiła się literatura i sztuka; zauważyliśmy panią Kazimierzową Brandysową, panią rektora Wnukową i ministra Wilczka, który jak głosi oficjalny komunikat przeszedł do pracy twórczej. Zabrakło jedynie obecności Jarosława Iwaszkiewicza, kierownika literackiego teatru i prezesa wielu towarzystw społecznych i charytatywnych oraz dwóch panów S, moich czcigodnych konfrerów z „Trybuny Ludu”. W dalszych rzędach siedzieli spokojnie przedstawiciele rządu i sfer z ministrem Karolem Kurylukiem na czele. Ten wspaniały raut towarzyski urozmaiciły występy aktorów, którzy odegrali w przerwach sztukę **Achilles i panny**.

Niech mi wybaczą czytelnicy ten styl kroniki towarzyskiej „Czasu” sprzed lat pięćdziesięciu. Ale Artur Marya Swinarski zakupił całe przedstawienie i osobiście zaprosił czterystu gości na warszawską premierę swojej sztuki. Tak właśnie postępował sobie Radziwiłł „panie kochanku”.

„Na teatrze — pisze o nim współczesny pamiętnikarz — nigdy w łóżu nie bywał, a że naówczas krzesł jak dziś oddzielnych nie znano, zawsze więc mieścił się na parterze, który wówczas cały zakupował dla siebie. Wtenczas idąc na teatr, kogośkolwiek ze znajomą mniej więcej fizjognomią napotkał, choć nawet nie wiedział, jak się zowie, ciągnął ze sobą:

— Panie kochanku, proszę na teatr, pójdź waść ze mną”.

Ale Radziwiłł sam nie pisał sztuk. W pańskim geście Artura Maryi Swinarskiego jest niewątpliwie coś z „ancien regime'u”, z dandyzmu i ze snobizmu, ale niewątpliwie również z wielkiego dowcipu literackiego. W zaproszeniu gości i w ich rozmieszczeniu. Nie powstydziliby się tego dowcipu Barbey d'Aureville, ostatni **grand seigneur** zabłąkany w mieszczańską literaturę, katolicki i diaboliczny, elegancki, rycerski i wyniosły, sarkastyczny i niepodległy. Swinarski był w końcu jedynym pisarzem wielkiego talentu, który sześć czy siedem lat temu miał odwagę wystąpić ze Związku Literatów na Krakowskim Przedmieściu. Gesty są zawsze kosztowne, ostatni także. Ale koszt zaproszenia czterystu osób niewątpliwie wynagrodziła Swinarskiemu przyjemność niezaproszenia piętnastu. W tej pre-

mierce na własny koszt było coś naprawdę bardzo ładnego.

Byłem zaproszony i nie bardzo jestem pewien, czy wypada gościowi krytykować bufet i sztukę. Ale co robić, kiedy już taki mam zawód. Bufet był skromny, sztuka — nie.

Wolę od razu powiedzieć, że to nie mój dowcip, tylko autora sztuki i przyjęcia. Nie tak dawno bowiem jeden z moich kolegów uniwersyteckich z neofilologii oskarżył mnie o popełnienie plagiatu z jego rozprawki. Bardzo byłem tym zdumiony, bo mój kolega uniwersytecki, chociaż wielki uczony, cierpiał od młodości na swoisty rodzaj intelektualnej obstrukcji i przez całe życie nie ogłosił więcej niż kilkanaście stroniczek druku. Spytałem go kiedyś co mu ukradłem? — „Jak to nie wiesz — odpowiedział wzburzony. — Ukradłeś mi cytate”. — „Jaką cytate?” — „Cytate z Victora Hugo”. Biedaczek!

Artur Marya Swinarski pomysł ukradł mitologii. W **Dykejonarzyku Mytologicznym**, wydanym przez Groella w roku 1769, czytam: „Achilles, król Tessalii, syn Peleusza y Bogini Thetis. Matka jego dowiedziawszy się od wieszczka Kalchasa, iż miał zginąć pod Troją, y że Troi dobyć inaczej nie będzie można bez niego, oddała go do dworu króla Lykameda przestroiwszy za damę pod imieniem Pyrrhy, aby tym sposobem syna swego ukryła. Tam będąc, sekretnie z Deidamią, córką Lykameda, w małżeńskie wszedł śluby, y miał z niej potom Syna imieniem Pyrrusa”.

Swinarski dodał Deidamii jeszcze cztery siostrzyczki i w tym greckim fraucymrze umieścił swojego Achillesa, który od dzieciństwa przebrany w damskie szatki nie przypuszczał nawet, że się w czymś różni od dziewczyny. Jeszcze mamę Safonę, która dawno już przestała pisać wierszyki o miłości, hoduje teraz tylko kury i jest groźną panią Dulską na wyspie Skiros. Na to wszystko przybywa Odys, aby odkryć młodej dziewczynie, że jest chłopcem i ma być bohaterem, aby zabrać Achillesa na wyprawę, w której musi zginąć.

Pomysł jest piękny: przebudzenie wiosny na mitologicznej żeńskiej pensji, pierwiosnki uczuć i tragedii, wybór pomiędzy słodką przeciętnością a heroiczną śmiercią, skandal w rodzinie królewskiej, dulszczyzna i wojna trojańska.

Po pierwszym akcie możliwe jest jeszcze wszystko: komedia poetyczna, filozoficzna i obyczajowa, intelektualny żart i wielka polityczna drwina Giraudoux, Shawa i Sartre. Niestety, zostaje tylko libretto operetki. Ze wszystkich możliwych wątków Swinarski wybrał jeden: ginekologiczny.

Przez cały drugi akt w lewej kulisie pięć córek króla Likamedesa po kolei, systematycznie i konsekwentnie zachodzi w ciążę. Nawet sam Achilles ślania się ze zmęczenia. Ale co ma robić: mama chce mieć wnuki, mama każe. Ten posłuszny synek, który przez całe życie macał kury, haftował serwetki

i obrebiał prześcieradła, którego dopiero przybyś z kontynentu musiał uświadomić, że jest mężczyzną, którego mama za każdym razem lirycznymi wierszykami namawiała, aby złożył dowody swojej potencji i który potem zmęczony i znudzony natychmiast zasypia, przypominał mi nieodparcie nasz Sejm,

Wbrew pozorom w sztuce Swinarskiego wyszydzony został nie Achilles, ale panny. W trzecim akcie Achilles włożył hełm i przypasze miecz; będzie bohaterem, pójdzie pod Troję i zginie. Poprowadzi go chłopiec o gasnącej pochodni. Cała sympatia autora jest po jego stronie, cała pogarda spada na kobiety. Zaszyły w ciążę i urodzą dzieci, nie szkodzi i tak do niczego innego nie są przydatne, nawet uczoną Safonę czeka w końcu tylko opieka nad kurnikiem.

Bardzo długo dziwiłem się obecności księdza kameduły na tej mocno swawolnej komedynie. Ale zakończenie wszystko mi wyjaśniło. Komedia Swinarskiego rzeczywiście, jak głosi afisz, jest tylko pozornie cyniczna. Morał jest prosty: panny ródźcie dzieci bohaterom, którzy wsiąkną w wodę, albo w inny sposób się ulotnią. Niepotrzebne są poradnie „K”. Jedynym przeznaczeniem kobiety jest macierzyństwo. Nie powiem, aby mnie ten morał zachwycał. Ale może mi się tylko tak wydało i sztuka w ogóle nie ma morału.

Przedstawienie jest zgrabne ale mocno tradycyjne. Reżyser nie zrobił prawie nic, aby sztuce przydać lekkości dowcipu sytuacyjnego, metafory scenicznej. Gogolewski jako dziewczyna był dużo brzydszy od swoich towarzyszek, jako chłopiec o wiele od nich ładniejszy. Nie wiem, czy to rozmyślnie? Jak zawsze miał masę wdzięku, ale szalenie był zażenowany swoją rolą. Nie dziwię mu się! Ciecierski grał króla Likamedesa ze zmrużeniem powiek, z dystansem, ironicznie. Podawał dowcipy lekko i z wdziękiem. Zabczyński jako Odys i Panciewicz-Ieszczeńska w roli Safony byli z wiedeńskiej farsy. Bardzo ciężcy oboje. Potrakowali siebie jako humorystyczne postacie na serio. Karolina Lubieńska jako boginka Tetys czarowała jak zawsze swoim srebrnym głosem. Była poetycka. Ja bym wolał aby była śmieszna. Ale reżyser chciał inaczej, wziął tekst także na serio.

Z panien najwięcej wdzięku i naturalności miała Alicja Pawlicka jako Maja. Kossobudzka w roli Deidamii wydała mi się sztuczna. Obie bliźniaczki Łaniewska i Biełlińska dosyć przyjemne. Mirra (Zofia Komorowska) wyglądała bardzo ładnie i świetnie się ruszała. Ale najzabawniejsza ze wszystkich była niewymieniona na afiszu Ruda. Świetnie płakała.

Dekoracje bardzo secesyjne. A tak się prosiło o dowcip i metaforę plastyczną.

Teatr Kameralny. Artur Marya Swinarski: **Achilles i Panny**. Komedia pozornie cyniczna w trzech aktach. Reżyseria: Karol Borowski. Dekoracje: Lech Zahorski. Kostiumy: Michelle Zahorska. Ilustracja muzyczna: Andrzej Markowski. Premiera 15.IX.1956 r.